

Pierwsze powszechne wolne wybory odbyły się 27 maja 1990 r. Były to wybory samorządowe.

Po przemianach ustrojowych z 1989 roku jedną z pierwszych decyzji Senatu i senatorów była uchwała o odbudowie samorządu terytorialnego. Pracami nad przygotowaniem reformy zajęła się senacka Komisja Samorządu Terytorialnego kierowana przez prof. Jerzego Regulskiego. Głównym ekspertem komisji był prof. Michał Kulesza. Senat I kadencji był izbą parlamentarną wybraną w wolnych wyborach. Sejm, przypomnijmy, wyłoniono 4 i 18 czerwca 1989 r. przy możliwości wolnych wyboru dla 35 proc. mandatów.

Po uchwaleniu przez Sejm kontraktowy 8 marca 1990 r. ustawy o samorządzie gminnym wprowadzono w ponad dwóch tysiącach gmin samorząd. W miejsce rad narodowych powstały rady gmin o znacznie większych uprawnieniach. Gminy otrzymały własne źródła dochodów i możliwość decydowania o wydatkach.

Do pierwszych wyborów doszło 27 maja 1990 roku. Wybierano składy 2 383 rad gmin, w tym: 1547 rad w gminach, 145 rad miejskich w miastach do 40 tysięcy mieszkańców, 110 rad miejskich w miastach powyżej 40 tysięcy mieszkańców, 574 gmin i miast, 7 rad dzielnic.

Do rywalizacji o 52 tys. mandatów stanęło 147 389 kandydatów. Frekwencja wyborcza była jednak stosunkowo niska, wynosiła 42 proc.

Komitety Obywatelskie „Solidarność” otrzymały 53,1 proc. głosów, na lokalne komitety wyborców oddano 24,7 proc. głosów, Polskie Stronnictwo Ludowe zebrało 4,3 proc. głosów; Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej 2,7 proc., Stronnictwo Demokratyczne 2,1 proc. a Konfederacja Polski Niepodległej 1 proc. głosów.

Nowo wybrane rady gmin wybrały swoje władze wykonawcze – prezydentów miast (w miastach powyżej 100 tys. mieszkańców oraz tych, gdzie dotąd byli prezydenci, czyli w większości miast powyżej 50 tys. mieszkańców), burmistrzów (w mniejszych miastach) oraz wójtów (w gminach wiejskich).

*Poniżej fragment rozmowy Artura S. Górskiego z jednym z radnych Gdańska pierwszej kadencji z Bogusławem K. Gołębem (opublikowanej w Gazecie Gdańskiej), uczestnikiem strajków z 1970, 1980 r. i 1988 r., stoczniowcem, w stanie wojennym internowanym, uczestnikiem obrad Okrągłego Stołu w podzespole ds. ekologii, w latach 1990-1994 radnym Miasta Gdańska z listy Komitetów Obywatelskich, przewodniczący Komisji Ochrony Środowiska RMG.*

**- 27 maja 1990 roku odbyły się pierwsze w Polsce po II wojnie światowej wolne wybory, czyli wybory do rad gmin. Komitety Obywatelskie „Solidarność” zdobyły w nich 53 procent głosów. Program „Solidarność”, uchwalony przez jej I Krajowy Zjazd Delegatów w 1981 r. nosił tytuł „Samorządna Rzeczpospolita”. Co skłoniło do aktywnego członka NSZZ „Solidarność”, także w strukturach podziemia, skłoniło do startu w wyborach samorządowych?**

- Angażowaliśmy się w „Solidarność” żeby zapewnić prawa pracownicze, by upomnieć się o swobody obywatelskie, by budować demokratyczne struktury i mechanizmy. Mieliśmy przekonanie, że samorzady są drogą do uchwycenia przyczółków, do zmian gospodarczych i społecznych. Obok tego, co najważniejsze, czyli suwerenność i niepodległość Polski, była potrzeba przełożenia odzyskiwanej wolności na samorzady lokalne. Pamięta pan świnkę biegnącą po ulicy Długiej w Gdańsku przed wyborami do rad narodowych w 1984 roku z namalowanym napisem „Głosuj na nas”...

**- Prowokatorkę aresztowali funkcjonariusze MO, a sprawą zajęła się Służba Bezpieczeństwa.**

- My w 1990 roku, nawet w 1984 roku, chcieliśmy zmieniać rzeczywistość...

**- Różne świnki się później przedostawały...**

- W 1989 roku i 1990 roku naszym zdaniem należało uwolnić kraj od dyktatury PZPR. I to na wszystkich szczeblach. Także samorządowych.

**- Były fermenty, tarcia, było 60-osobowe grono radnych, zawodowych radnych nie było. Udało się w pionierskiej kadencji zbudować samorząd. Łatwo chyba nie było?**

- Trudno powiedzieć. Praca pionierska niesie ze sobą ryzyko i jest nacechowana tak wyzwaniami, jak i negatywnymi sytuacjami. Oczekiwania były wielkie. Efekty, nie ukrywam, były do tych oczekiwań niewspółmierne. Nie spotkał mnie mimo to jakiś dramatyczny zawód. Znałem ludzką naturę. Było też oczekiwanie zmian. Także tych personalnych. Przychodzili do nas mieszkańcy z postulatami, że na początek trzeba wymienić jedną trzecią urzędników, którym nam pozostawiła „komuna”. Obawialiśmy się, że urzędnicy będą nas wpychać w kanał. Mieli dużo większe doświadczenie urzędnicze. I tak się stało. Były manipulacje pracami rady, doprowadzanie do napięć między prezydentami a radnymi. Był to problem. Czuliśmy, że trzeba tej wymiany, ale nie było ku temu woli pierwszych prezydentów (Jacek Starościak, Franciszek Jamroz – dop. red.). Wyszło tak, że aby budować wolność trzeba w strukturach na kimś się oprzeć. Skutek był taki, że doszło do żenującego sporu między

przewodniczącym Rady Miasta (Andrzej Januszajtis – dop. red.) a ówczesnym prezydentem (Franciszek Jamroż – dop. red.) kto jest ważniejszy. Personalne spory doprowadziły do przeciągania, kupowania radnych, przez dwa obozy. Spór przełożył się na pracę rady.

**- Wówczas kształtowała się filozofia rządzenia miastem, kierunki i strategię jego rozwoju. Trzeba było koncentrować się na unikaniu błędów nie na podchodach i swarach.**

- Łatwo powiedzieć. Jedną z takich spraw było podniesienie cen biletów komunikacji miejskiej. Podnosiłem na radzie, że nie cena, a obrót daje zysk, liczba przejazdów i sprzedanych biletów, nie podwyżka. Prezydent Jamroż wyszedł z założenia, że trzeba podnieść ceny aby doładować miejską kasę. Prezydent ze swej trybuny i z racji pojmowania swej funkcji brutalnie mnie objechał. Co prawda na korytarzu przeprosił. Ale pokazała się arogancja władzy i wyraz tego, że liczy się zdanie władzy. Prezydent miał swój plan. Jakże to miało skutki pokazało chociażby przeforsowanie w Gdańsku francuskiego właściciela wody...